

„...bez względu na to czy jestem przygnębiona czy radosna ten rak jest.”

Sybilla Fusiarcz

Ponad rok temu usunięto mi krtań. Niedługo po wyjściu ze szpitala wylądowałam na konsultacji onkologicznej. Kolejny szok, trzeba naświetlać. Czekają mnie standardowe leczenie onkologiczne, naświetlania. Po zakończonym leczeniu onkologicznym ból i pustka. Zamknęłam się w sobie, ze strony rodziny oczywiście troska, która niestety obróciła się całkowicie przeciwko mnie. Dlaczego? Dlatego, że poddałam się chorobie i rodzinie całkowicie. Wszyscy próbowali mi dogodzić maksymalnie jak mogli. Załatwiali za mnie wszystkie sprawy, byli moimi ustami. Na początku, owszem było mi to potrzebne, jednak im dalej po leczeniu, tym bardziej czuję się odrzucona przez życie. Bezużyteczna. Nie umiałam mówić, lekarstwa i ciągłe wizyty u lekarzy zdominowały moje życie, a ono dalej istniało, było, tylko że ja go nie widziałam. Poświęciłam mojemu zdrowieniu cały czas, po czym okazało się że tak naprawdę nie poświęcałam się zdrowieniu, nie robiłam nic oprócz coraz większego dołowania się. Ja się dołowałam, rodzina się dołowała, bo ja się dołowałam i kółko się zamyka. Aż wreszcie stwierdzono, że mam przerzuty. I co, powiedziano mi wprost. Pozostało Pani hospicjum. Hm, nie powiedziano tego mnie, tylko siedzącej obok mnie córce, tak jakby mnie już nie było. Postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce. Spotkałam sąsiadkę, która kiedyś pracowała w grupie wsparcia działającej na rzecz osób chorych na raka. Obiecała, że pomoże poszukać kontaktu do kogoś kto mógłby mi pomóc. Odwiedziła mnie po dwóch dniach. Eureka, znalazła w Opolu stowarzyszenie działające na rzecz osób bez krtani. Prosiłam, żeby w moim imieniu zadzwoniła tam i umówiła mnie na spotkanie. I nadszedł ten dzień. Opowiedziałam swoją historię. Pierwszy raz od dawna czułam, że jestem sobą, rozmawiano ze mną. Nie miało znaczenia, czy piszę, że mówię szeptem. Nie rozmawiano o mnie tylko ze mną. Rozmawialiśmy długo, bardzo długo.

- Czy Pani uczęszczała do logopedy na lekcje nauki mowy zastępczej?

- Nie, nikt mi nie powiedział gdzie i jak mogę dowiedzieć się o takich zajęciach.

- A krtań elektroniczna, ma Pani krtań elektroniczną?

- Nie, powiedziano mi, że mam się uczyć mówić „normalnie”, a nie gadać jak cyborg.

- Kto Pani tak powiedział?

- Już nie pamiętam, w którejś przychodni.

- A ten obrzęk wokół szyi to na skutek czego?

- To po naświetlaniach. Lekarz mówił, że tak musi być.

- Twarde bardzo.

- Tak i boli. Na dodatek, ten przerzut, i ta perspektywa hospicjum.

- Jakie hospicjum? Wybiera się Pani do hospicjum? Po co?

- Tak powiedziano mojej córce, że dla mnie to tylko zostało hospicjum.

- Kochana Pani. Oczywiście damy radę. Ja Panią poprowadzę, jednak pracować musi Pani sama.

Spotykać się będziemy dwa razy w tygodniu po dwie godziny, chyba, że będzie to dla Pani za długo to nasze spotkanie będzie trwało krócej. OK? To co będziemy robić tutaj na miejscu, Pani będzie przerabiała codziennie w domu o tej samej porze. Proszę nabyć krtań elektroniczną i czym prędzej do nas się zgłosić. Za krtań Pani nic nie płaci. Jednak musi Pani być świadoma, że ze względu na bardzo duży, twarde obrzęk wokół szyi, nauka mowy krtanią może być utrudniona. Spróbujemy krtanią trochę rozbić ten obrzęk. Oprócz tego przeprowadzimy zajęcia terapeutyczne. Spróbujemy wrócić do „żywych”, ok.? No i podstawa. Nie ma mowy o hospicjum, chyba że się Pani podda?

Rzeczywiście ni w ząb krtań elektroniczna nie dawała efektu. Ale postanowiłam pracować. Tym bardziej, że kolejny etap, to nauka mowy przełykowej.

Minął miesiąc, miesiąc pracy. Nie powiem, że był ciężko, jednak trzeba było być konsekwentnym. Udało mi się rozbić krtanią elektroniczną „kamieniołomy” wokół szyi. Dzisiaj mówię krtanią bez problemu, ciało wokół szyi jest coraz bardziej elastyczne i miękkie. Terapia, dzięki której staram się zmienić swoje przekonanie na temat mojego życia i raka przyniosła niewiarygodne efekty.

Pamiętam jak pierwszy raz wchodziłam do siedziby stowarzyszenia. Byłam przygnębiona, przygarbiona, jakbym całe zło tego świata nosiła na plecach. Dzisiaj wchodzę radosna, z nadzieją. I co najważniejsze kocham życie, swoje ciało i nawet tego raka zaakceptowałam.

Zrozumiałam, że bez względu na to czy jestem przygnębiona czy radosna ten rak jest. Ale jeśli poddałam się terapii to znaczy, że chcę żyć, i chce je aby moje życie było radosne. I chcę aby ludzie wokół mnie byli radośni.

Dzisiaj zauważam każdy promień słońca. Wszystkim, nawet tym których nie znam, mówię dzień dobry.

To cud, wystarczył miesiąc mojego życia aby je zmienić. A to wszystko dlatego, że znalazłam odpowiednich ludzi, na odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. I za to dziękuję.

Od autora. Artykuł oparty na faktach. Nie podaję personaliów ani pacjentki ani terapeuty. Cieszę się, że jesteśmy.